

Między siecią a realem

Z wyjątkiem inscenizacji szkolnych lektur, nieczęsto w teatrach pojawiają się spektakle adresowane do nastoletniej młodzieży. Na scenie Horzycy zdarza się to już po raz drugi w ciągu trzech lat. „Mroczna gra albo historie dla chłopców” Carlosa Murillo w reżyserii Iwony Kempy i „Cyber Cyrano” węgierskiego autora Istvána Tasnádi w reżyserii Uli Kijak to spektakle o zbliżonej problematyce. Ostrzegają przed emocjonalnymi pułapkami czyhającymi w Internecie.

„Cyber Cyrano” tytułem nawiązuje do sztuki Edmonda Rostanda „Cyrano de Bergerac”, której bohater przez całe życie pisał do ukochanej miłosne listy i wiersze, jako ktoś inny, w jego mniemaniu bardziej interesujący. Ten współczesny, sieciowy Cyrano, Zsuzsi, to zakompleksiona, niepewna własnej wartości dziewczyna. Trochę lekceważona, niezauważana przez rówieśników. Tworzy więc w Internecie własny świat, w którym to ona rozdaje karty. Matiemu, chłopakowi, w którym jest bez wzajemności zakochana, wymyśla i podsuwa w sieci idealną dziewczynę, Moirę, mieszkającą za granicą. Swej przyjaciółce, Heni, sympatyzującej z Matim, przydziela brata Moiry, Wiktora. Też chodzącego do szkoły w Szwajcarii. Z Matim czatuje jako Moira, z Heni jako Wiktor. Sprawia, że Mati przestaje interesować się Heni, a Heni Matim; bo oboje zakochują się w wirtualnych bohaterach wykreowanych przez Zsuzsi. Zabawa jest więc przednia. Tym bardziej, że równolegle rozgrywana jest też w realu, gdzie Zsuzsi wysłuchuje zwierzeń obojga, doradza im. Heni i Mati manipulowani są więc w dwóch planach. Z jednej strony to uwiarygodnia całą historię, z drugiej doprowadza w końcu do obnażenia prawdy. Ale główna bohaterka wychodzi z tej gry bardziej pewna siebie, dowartościowana... Jej koledzy niestety chyba trochę mniej.

Realu na scenie nie widać. Wokół bohaterów pusto, a trzy ściany pudełkowej sceny to rozmigotane ikonkami ekrany komputera. Jedyne rekwizyty stanowią obrotowe krzesło, klawiatura i smart fony. Bohaterowie posługują się współczesnym młodzieżowym slangiem. Dla widowni, do której adresowany jest spektakl to kolejny jego atut.

Zsuzsi Julii Sobiesiak na początku sprawia wrażenie nieśmiałej, wrażliwej dziewczyny. Ze sceny na scenę jej zachowanie staje się coraz bardziej intrygujące. Dostrzegamy w niej wreszcie wyrafinowanego gracza doskonale manipulującego ludzkimi emocjami i czerpiącego z tej zabawy radość, której nie było jej dane zaznać w miłości. W końcu jej największą satysfakcją okazuje się władza. Rząd dusz. Julia Sobiesiak tak umiejętnie prowadzi rolę, że widz, który długo postrzega w niej tylko bawiącą się w sieci dziewczynkę, w ostatniej scenie rozpoznaje psychopatycznego potwora z twarzą niewiniątka, którego celem jest już wyłącznie budzenie w innych lęku.

Maciej Raniszewski, jako Mati i Aleksandra Bednarz, Heni, zachowują się i poruszają, jak uczniowie na szkolnym boisku. Emanują młodzieńczą pozą, przez którą przebija naiwność. W miarę zakochiwania się w stworzonych przez Zsuzsi fikcyjnych postaciach, ów charakterystyczny „wyluzowany” sposób poruszania się i mówienia ustępuje miejsca romantycznej euforii. Na scenie pojawiają się też uosobione przez nich wizje Moiry i Wiktora, grane przez Matyldę Podfilipską i Łukasza Ignasińskiego; ich zachowania są absolutnym przeciwieństwem póz, które na co dzień w życiu przybierają Mati i Heni. Stanowią personifikację ich marzeń i ich rzeczywistych wnętrz. Myślę, że niejeden nastolatek odkryje w tych postaciach siebie...

Anita Nowak (Recenzja emitowana na antenie Polskiego Radia PiK 25 stycznia 2015 w „Śniadaniu z Muzami”)